



**Twarze Fundacji**



**Twarze Fundacji**  
*portrety*

*Zdjęcia: Tomasz Cichowski*

Portret fotograficzny jest zamkniętym polem działających sił. Krzyżują się tam cztery wyobrażenia, ścierają ze sobą i odkształcają się wzajemnie. Przed obiektywem jestem jednocześnie: tym, za kogo się uważam, tym, za kogo chciałbym, aby mnie brano, tym, za kogo ma mnie fotograf, i tym, którym on posługuje się, aby ujawnić swoją sztukę. Dziwna to czynność: bezustannie siebie imituję i właśnie dlatego za każdym razem, gdy chcę (lub pozwalam), aby mnie fotografowano, nieuchronnie przejmuję mnie uczucie nieautentyczności, czasem wprost oszustwa (jak tego doznajemy w pewnych koszmarach)

Roland Barthes „Światło Obrazu”.

Niniejsze portrety powstały w ramach projektu „Twarze Fundacji” i stanowią dodatek do głównej części prezentowanej wcześniej. Są to klasyczne, srebrkowe fotografie wykonane apartem wielkoformatowym na ławie optycznej w formacie 4x5 cala i stykowo utrwalone na papierze bromowym o podłożu barytowym (papierowym). Zarówno proces jak i użyte materiały oraz technika wykonania fotografii gwarantują perfekcyjne oddanie szczegółów obrazu, jego tonalność oraz dają gwarancję trwałości tak otrzymanego obrazu na wiele lat. Nie bez znaczenia jest również fakt, iż finalne odbitki nie są poddawane żadnej manipulacji czy retuszowi. To rzadka już dzisiaj technika fotografowania, bliższa raczej początkom fotografii drugiej połowy XVIII wieku. Dlaczego dla mnie wciąż aktualna? Pozwolę sobie w tym miejscu na małą refleksję...

Żyjąc dzisiaj w ciągłym pośpiechu jesteśmy aktualnie świadkami ekspansji coraz to doskonalszych, cyfrowych, szybkich rejestratorów obrazu, które bezkosztowo generują na świecie miliony zdjęć w ciągu każdej sekundy. Potem kopiujemy te ogromne ilości zero-jedynkowej informacji na nasze twarde dyski komputerów. Z czasem stajemy się posiadaczami gigantycznej ilości obrazków. Co robimy z tak zgromadzonym materiałem? Segregujemy go, zgrywamy na płyty CD, budujemy wielopoziomowe elektroniczne biblioteki, przeglądamy je sami lub oglądamy wspólnie ze znajomymi. Na wydrukowanie czy naświetlenie prac nie starcza nam już czasu, bo i po co, przecież na coraz doskonalszych ekranach LCD też świetnie widać. Mamy zdjęcia - przecież je widzimy. Często zdarza się, że jakimś „cudem” zdjęcia po prostu znikają. „Skasowało się” - słyszymy; czyżby ktoś przypadkowo usunął lub nadpisał plik? Skutek? Zniknęło na zawsze. Proces nieodwracalny. Nie będzie już można przywrócić straconych bajtów zero-jedynkowej informacji. Nigdy nie zobaczymy naszego „zdjęcia”.

A jak to wygląda w przypadku takiej fotografii jaką Państwo widzicie w tym dodatku? Otóż zupełnie inaczej. Aby ją wykonać potrzebne są przygotowania. Najpierw muszę się zaopatrzyć w odpowiednie wielkoformatowe klisze, których dostępność w dzisiejszych czasach wcale nie jest prosta. Później, do specjalnych kaset ładuję w ciemności dwa czarno-białe negatywy, na których już niedługo wykonam moje dwa zdjęcia. Po uzbrojeniu aparatu, obciążony statywem i dodatkowym osprzętem ruszam na ustalone miejsce. Rozkładam ciężki, nieporęczny sprzęt i ustawiam wszystko tak, by osiągnąć cel. Kadruję, ustawiam ostrość, obserwuję dłuższą chwilę to, co widać na matówce. Coś nie tak, zmiana kadru, jeszcze raz od nowa...matówka, kadr, ostrość, matówka, kadr, ostrość, matówka...Wreszcie jest! Mam już na szybcie to, o co mi chodziło. Ten etap trwa około pół godziny. Naciskam spust migawki i słyszę charakterystyczny, mechaniczny dźwięk. Podglądu brak. Powstał obraz na kliszy. Póki co, utajony. Nie wiem, co na nim jest. Chwila ciszy. Obracam kasetę i robię drugie, ostatnie zdjęcie tego samego ujęcia, tak na wszelki wypadek, gdyby coś nie wyszło. Pstryk. Ponowny dźwięk migawki. Cisza. Chowam kasetę z dwoma naświetlonymi kliszami do kuфра. Wywołam je kiedyś i zobaczę efekt. Kiedy? To bez znaczenia; za tydzień, miesiąc, rok...

Jest już wywołane! Duchy przybrały ludzkie pozy. Moje wyobrazenie o obrazie zmaterializowało się. Biorę do ręki kliszę i oglądam ją pod światło. Jest na tyle duża, że wszystko widać. Myślę, że jest dobrze. Pewności jednak nie mam. Teraz muszę odbić to na papierze. Wchodzę do ciemni i przy czerwonym świetle wykonuję kopie: pierwszą, drugą, trzecią... Gotowe! Jestem zadowolony. Czar i magia przeistoczyły się w czytelny, klarowny obraz, podobny do świata jaki widziałem na szybcie. Podobny, ale jakże inny. Wszystko skończono! Gaszę czerwoną lampkę, biorę papier do ręki i wychodzę z ciemni. To zdjęcie zobaczą inni...



**Prof. dr hab. inż. Andrzej Karbownik**

*Prezes Rady Fundacji Rozwoju Kardiologii*

*Rektor Politechniki Śląskiej*



**dr Jan Sarna**



**dr Zbigniew Małota**



**Ewa Krzak**



**Waldemar Pudło**





**doc. dr inż. Piotr Gudra**  
*Dyrektor ds. Strategii i Rozwoju*



**Alicja Kostyrko**



**Barbara Duda**



**Jolanta Wszolek**



**Zbigniew Matoga**



**Jan Stach**



**Elżbieta Woźniewska**